

gwałtowniej nacierał Turno. Łańcuchy tyralierów polskich w godzinę niespełna wyparły z zagajników strzelców rosyjskich. Armaty Bema zdemontowały dwa działa nieprzyjacielowi i przewagą ośmiu paszcz nad czterema coraz śmiertelniejsze zadawały ciosy. Dwudziesty pułk Smirnowa chwiał się, szlusował z wysiłkiem rzednące szeregi, topniał.

Turno już czyhał, aby kawalerii zażyć, gdy naraż na salwę armat Bema odpowiedziało hen w odali trzykroć pomnożone echo...

Turno dopadł Bema, lecz nim zagadnąć zdołał, za lasami już bez zewu baterii polskiej huknęły armaty.

— Pułkowniku — słyszysz?

— Bitwa za nami, generale! Zielonkę atakują! Najmniej trzy pełne baterie...

Turno zakrzyknął na adjutantów. Tarabany zadudniły. Chrapliwe dźwięki trąbek zwinęły linie kawalerii.

Dywizya jęła się cofać a cofając się szczyrzyć lufy karabinów ku następującemu coraz śmielej Dawydowowi.

Las budziski utrudniał temu ostatniemu atak. Dwie armaty Bema, które pułkownik na tyłach kolumny wiodł a co kilka stajań odprzodkowywał, omiatały raz za razem drogę z nieprzyjaciela. Tyralierzy podczas, bokami, krok za krokiem o każde drzewo ze strzelcami Dawydowa się spierali. Kule karabinowe łomotały po pninach, sypały igłami sosen, jodeł i świerków, pruszały murszem, wypryskiwały korę, utracali gałęzie, nie czyniąc znaczniejszej szkody ani ścianom, ani nacierającym.

Turno podczas łudził się, że to Bukowski naparł jakowyś znaczniejszy oddział Rüdiger'a i prze go na Budziska. Złudzenie Turny krótko trwało. Wysłany rekonesans wrócił z wiadomością, że ćma nieprzyjaciół debuszuje od Charlejowa i prze Zielonkę, zagradzając doń drogę.

Turno wysłał do Bema adjutanta, by wziął dowództwo odwrotu a sam przed trzy szwadrony strzelców konnych gwardyi się wysunął, zatoczył koniem, pałaszem łysnął i porwał za sobą strzelców.

Strzelcy ruszyli wyciągniętym kłusem.

Turno cwałował na czele ze wzrokiem utkwionym w dal rzedniejącego lasu. Aż raptem hen ze skraju ponad krzami poszycia, wychynął doń grzebień bagnietów. Generał zebrał cugle i ku trębaczom huknął. Zachrypiał sygnał na dobyte pałaszy. Szwadrony załśniły stalą.

— Naprzód — arsz — arsz!

— Aarsz — w koń! — wrzasnęły komendy oficerów.

Szwadrony zaszamotały i runęły, jak huragan. Czatuja na gołoborzu podłesnem piechota Rüdiger'a plunęła salwą, utraciła kilku z pierwszego plutonu, lecz nim zdążyła odgryść nowe ładunki a naboje zastemplować, już Turno wpadł w jej środek, już sztychem majora zwałił, już strzelcy konni, za przykładem jenerała spiętrzyli się nad piechotą, niby rzeka na grobli, i wpadli na kanonierów rosyjskich, którzy na Zielonkę bluzgali kartaczami.

Zawadyacka, szalona szarża Turny zmieszała Rüdiger'a, zdziesiątkowała jeden batalion piechoty, lecz krótka świeciła przewaga. Na ratunek kanonierom pospieszyło sześć szwadronów wyborowej dragonii i nowy batalion piechoty.

Strzelcy Turny jęli cofać się, uchodzić ku lasowi, dokąd wzywały ich trąbki a skąd już armaty Bema się ozwały.

Bitwa teraz zawrzała potrójna.

Od strony Serokomli walczyła rezerwa pod Zielonką z jedną dywizją Rüdiger'a. Turno zaś, na dwa fronty stawiając czoło, trzymał i Dawydowa i główny korpus Rüdiger'a i czynił daremne wysiłki ku połączeniu się z Zielonką.

Dwie godziny Turno opierał się Rüdigerowi, przez dwie godziny trzytysięczny korpusik z półbaterią artylerii mocował się z dziesięcioma tysiącami, przez dwie godziny Turno z minuty na minutę spodziewał się, iż lada sekunda na trakcie do Kocka, na tyłach Dawydowa, z poza garbów półserokomelskich zafurkoczą ułańskie chorągiewki i nadchodzącym kolumnom piechoty polskiej drogę do

zwycięstwa utorują, iż Rüdiger, opasany zewsząd, na krzyżowy ogień wzięty, kurhanem na wieczne czasy zalegnie na tych samych łąkach.

I Turno, dla przyspieszenia tego momentu, słał ordynansa za ordynansem, sztafetę za sztafetą do Bukowskiego, do Ramorina, do Jankowskiego, do Milberga. A sam, zadufania pełen, przykładem świecił, docierał do zagrożonych stanowisk, szarżami się oganiał, sam je wiodł.

Zadufanie generała i żołnierzy ogarnęło. Okrzyki pełne zapału sekundowały dudnieniu tarabanów i graniu trąbek. Wycie armat zdało im się godzinę chwały wybijać. Szli, trwali, pędzili plutonami na pułki, dywizje batalionem straszili — ich bo wygrana była, ich odwet za Ostrołękę, bo już... już idą posiłki, idą całe brygady polskie! Niechże nygusy, guzdrały poznają, ile druga dywizya namłócić umiała, niechże wiedzą, iż gdzie gwardyackie orzą pułki, tam pospolitakom, liniowcom, partyzantom, rekrutom w mundury zaszytym, aby do gotowego przyjść, aby się krzynekę w sobie zebrać i zawiadować.



Bem chwycił za lunetę.

Mijały godziny. Szeregi Turny rzedły. — Zielonka coraz słabiej się odzywał... Dawydow wyciągał ramię lewe, lewe podawał mu Rüdiger.

Turnie stojącemu przy armatach Bema, luneta zadrziała w rękę. Dwa pułki piechoty szły bokiem ku lasowi...

— Pułkowniku! — Otoczą nas! Patrz!

Bem chwycił za lunetę.

— Ani chybi!

— Bukowski powinien być!...

— Generale! — zakrzyknął adjutant. — Ordynans od Ramorina... nadjeżdża!

Turno szarpnął koniem ku pędzącemu podoficerowi ułanów.

— Dotarłeś!? — Wracasz z Podlodowa!?

Ułan osadził pianą okrytego konia, musnął rękawem po sznurku krwi, co mu się z pod czapy do oczu sączył i chwyciwszy powietrza, zaraportował chrapliwie:

— Generał Ramorino wyciągnął do dnia do Okrzei!

Turno zatrząsł się ze zgrozy.

— To nie może być! Ramorino! Łżc nie dotarłeś!...

— Dotarłem, generale — z węgla ducha w Podlodowie!

Turno zwrócił się do Bema:

— Słyszysz, pułkowniku! Ramorino uszedł!

— Proszę o szwadron strzelców konnych...

Z dwiema armatami pójde. — Inaczej otoczą.

— Nie przedrzesz się.

— Wytrzymam.

— Jeżeli zdołasz, do Bukowskiego szlij!

Bem w okamgnieniu sprzął dwie armaty, szwadronem strzelców je otoczył i ruszył z kopyta skrajem leśnej rubieży.

Rüdiger gotował się do zadania śmiertelnego ciosu Turnie. Drobnny korpusik Zielonki wyparł tyralierami za wieś i czterema działami odeń się odgrodziwszy — pchnął brygadę świeżej piechoty ku lasowi, aby Dawydowa wzmocnić i bitwę rozstrzygnąć.

Skutek tego poruszenia był piorunującym. Brygada piechoty, pomimo rozpaczliwych wysiłków Turny, rozczepiła strzelców trzeciego pułku i z nich cały batalion zagarnęła stalowym pierścieniem...

Rüdiger ku dragonom swoim skoczył. Jeszcze szarża kawalerii i wygrana niechybna, jeden z czterech napastników rozbity. Gdy naraż generałowi rosyjskiemu dano znać, iż na drodze od Serokomli ukazała się kolumna kawalerii... Rüdiger stropił się. Turnie nadchodziły posiłki! — Dla upewnienia się dywizyon dragonów, gotowych do szarży wrócił i na spotkanie kolumny wyprowadził.

Dragoni pokłusowali a zoczywszy raptem oddział konnych strzelców, bez mitregi rzucili się do ataku.

Rüdiger z zadowoleniem poglądał w lunetę, jak dragoni szli wyciągniętego galopa, jak staczali się z pochyłego traktu ku strzelcom...

Wtem, gdy dwa kłęby idącej ku sobie kurzawy miały się zewrzeć i dragoniego, jako potężniejszego, władanie ustanowić — czwórki strzelców otworzyły się, pomknęły na boki a równocześnie smuga kartaczy rzygnęła w dragonów...

Dywizyon zbałwanął się, stracił szyk, poplątał, lecz nim konie zedrzc, opanować zdołał, po dwakroć jeszcze krwią i miazgą żywą bluznął.

Rüdigerowi zaćmiła się w oczach cała dywizya kawalerii z armatami...

Tymczasem był to tylko Bem. On to, wśród gradu krzyżujących się kul, dobył się na serokomelski trakt, on to, symulując odsiecz, dwoma działkami rozpoczął zajadłą kanonadę na lewem skrzydle Rüdiger'a.

Zielonka na odzew Bema, mocniej natarł. Turno ostatek sił dobył.

Aż Rüdiger uląkł się walki na trzy fronty i kazał trąbić na odwrot, ani wiedząc, ani przypuszczając, że tam, w odległości, piechota jego zagarnęła już pół batalionu polskich strzelców, że Dawydow kawalerię Turny dziesiątkuje, że zwycięstwo na jego, Rüdiger'a, przechyliło się stronę, że jeno pozostało mu krwawego żniwa dokonać.

I pułki rosyjskie zwierzały się, opuszczały stanowiska i cofały w stronę Charlejowa.

Turno mało nie płakał z alteracji, pasyi, bezsilności. Nieprzyjaciół uchodził, uprowadzał mu kilkuset niewolnika — a tu nie było ani sił, ani amunicji, aby ścigać go, aby odbić bodaj zagarniętych. Znikąd odsieczy, znikąd pomocy a przecież on miał być jeno przednią strażą, a przecież jego dywizya miała tylko wciągnąć do bitwy przeciwnika, podać go na cepy Milberga, Bukowskiego i Ramorina.

Ból, żal i rozpacz w Turnie. Dopadł szczątków szwadronu ułanów, formujących się ociężale pod lasem, zaklął ich i porwał do szarży...

Konie spięte ostrogami, zawarły chrapy, wyciągnęły szyje, zadudniły kopytami... i ustały w połowie drogi.

Równie szalona a może głębsza rozpacz targła Bemem, bo oto w chwili, gdy zastępy Rüdiger'a odpływały zwartymi wstęgami, gdy dwie armatki pułkownika ostatkiem naboju goniły — nadjechał porucznik Sierawski z wiadomością, że generał Bukowski z trzema tysiącami był tuż, był o pół mili nie całe, że wysłuchał Sierawskiego i polecił mu oświadczyć, iż trzyma się pilnie odebranych rozkazów.

(Dalszy ciąg nastąpi).